

TEATR DZIECIĘCYCH MARZEŃ

Swietłana Rudowicz

WARSZAWA, 1952.

W TRUDNYCH WARUNKACH
POWOJENNEJ STOLICY,
W DOMU HARCERZA NA PRADZE,
POWSTAJE TEATRZYK LALKOWY
„GAWĘDA”. WSPÓLTWORZONY
PRZEZ DZIECI, STAJE SIĘ
DLA NICH ODSKOCZNIĄ
OD PRZYTLACZAJĄCEJ
STALINOWSKIEJ
RZECZYWISTOŚCI.



Andrzej Kieruzalski, założyciel „Gawędy”

Z harcerstwem byłem związany od początku. [...] Spotkanie z okupacją, z Szarymi Szeregami odbyło się w najtrudniejszym dla mnie czasie, bo straciłem ojca. Kiedy wróciliśmy do Warszawy [...], zastaliśmy z moją mamą bardzo zniszczone mieszkanie, w którym poprzednio mieszkaliśmy, bez szyb, bez wnętrza zupełnie, puste pokoje. [...] Prawie nie było okien i drzwi – narodziła się moja dawna pasja zabawy w coś, co jest wesołe, radosne, pogodne. Zawsze wydawało mi się, że taką zabawę tworzy teatr lalek, teatr kukielkowy. [...] Powstał w drzwiach mojego mieszkania przy zawieszonej szmacie, która ukrywała animatora, czyli mnie. Zapraszałem codziennie swoich prawie rówieśników, młodsze koleżanki i kolegów, żeby przybiegli do mnie na drugie piętro na Grochowie, gdzie mieszkaliśmy, i oglądali grę lalek, kukielek, kukiel. Bardzo im się to podobało. [...] Któregoś razu podszedł do mnie młody chłopak, przedstawił się, że ma na imię Ryszard, że ma młodszą siostrę i chciałby być także w teatrze. W ten sposób powstał teatr, który się nazywał „Mara” od imion szalonych twórców: Marysia, Andrzej, Ryszard. [...]

Któregoś dnia przyszedł ktoś dla nas bardzo dziwny [...] – pan w wieku, moim zdaniem, bardzo dorosłym, pewnie miał ze dwadzieścia lat. Sympatyczny, miły, posiedział do końca, bił brawo. Kiedy przedstawienie się skończyło, wszyscy poszli do domu, on pozostał. Zaczął z nami rozmawiać [...]. Przyszedł następnego dnia, pojutrze, przychodził przez tydzień lub dwa. Zapytał, czy może zaprosić kogoś ze swoich dorosłych kolegów. Oczywiście. Przyszło ich dwóch, a później trzech. Byli na kilku przedstawieniach. Nagle po jednym z nich podeszli do mnie i powiedzieli: „Andrzej, chcemy ci zaproponować inne przedstawienie, na pewno bardziej bogate od tego, co wy gracie [...]”. Przedstawienie, które nie wiadomo, jak się będzie kończyło, ale wiadomo, że się na pewno wspaniale rozpocznie. Zastanów się, porozmawiaj z mamą i my tu przyjdziemy za dwa, trzy dni i nam odpowiesz: tak czy nie”. Tak zaczęło się wielkie szalone działanie w czasach okupacji – nie radość z przedstawień, tylko obowiązek, który nam pozwoli zaczęto wpajać, przybliżać. Obowiązek bycia lepszym, innym, obowiązek życia w przyjaźni. Trzej panowie coraz to trudniejsze nam zadawali zadania, aż powiedzieli mi wprost, że to, co oni robią, to jest przygotowanie do wewnętrznej wojny – nazywają się Szare Szeregi i proponują, żebym do nich wstąpił. [6]

FOT. ZE ZBIORÓW KATARZYNY ZACHWAŁOWICZ



↑ Andrzej Kieruzalski (1928–2017) na warszawskiej Pradze, około 1948

Wydawało mi się, że w tych bardzo trudnych dniach, ponurych, ale także bardzo bogatych w swojej treści, potrzebne jest coś więcej niż tylko nauka o tym, z czego się składa pistolet, jak trzeba przenosić jakieś materiały konspiracyjne. Wydawało mi się, że wtedy musimy też jak najszybciej wracać do tego, co było szczególnie zakazanym owocem – do pięknej poezji, do pięknego słowa, do polskiego słowa i to nas, kilku chłopców, bardzo pasjonowało. [7]

Byłem [...] studentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, zatrudnionym do sporządzania dokumentacji rysunkowej stanowiska archeologicznego na Targówku [grodziska i osady na Starym Bródnie]. Bawiące się wokół wykopalisk dzieci zaciekawione przychodziły i przyglądały się pracom.

WARSZAWA, 1952

[3]

Jeden z moich dawnych wychowawców, [nauczyciel języka polskiego, harcmistrz Wojciech] Stefan Wyrobek, spotkał mnie na ulicy: „Andrzej! To fantastycznie się składa. Czy mógłbyś na trzy miesiące zastąpić instruktora w Domu Harcerza na Targówku? Zostałem tam dyrektorem”.

WRZESIEŃ 1952 [5]

Od razu pomyślałem o zabawie w teatrzyk lalkowy, która była moją pasją z lat dziecięcych, rozwijaną w okresie okupacji oraz w czasie powstania warszawskiego. Chciałem poprowadzić podczas tych trzech miesięcy zabawę z dziećmi w „prawdziwy” teatr, z własną produkcją lalek, rekwizytów, dekoracji, budową teatrzyku. Wszystko miał zespolic ogromny zapal i romantyczne przeżywanie tego, co będziemy tworzyć. Romantyka tamtych dni objawiała się być może w nadmiarze obrzędowości i trochę sztucznej zwyczajowości, ale były to przecież jałowe lata i... bardzo biedne, zaniedbane dzieci z autentycznie warszawskiej ulicy. [...] Przez chwilę nie myślałem, że to potrwa dłużej niż pół roku, może rok.

WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK 1952 [4]

Wyobrażałem sobie, że z tej biednej, w tym dobrym czy tym tragicznym znaczeniu robotniczej dzielnicy, narodzi się zaczyn czegoś nowego, wspaniałego, że dzieci z dalekich peryferii staną się uszlachetnione.

[3]

Dzieciaki nastawiły się na zabawę, a tu facet gada o teatrze [...]. Gdy skończyły mi się argumenty (ze dekoracje, lalki, kostiumy), jeden z chłopców podniósł rękę: „A czy moglibyśmy się bawić nie w lalki, tylko w sport?”. To była moja porażka. Ale pytam: „A w szachy umiecie grać?”. Jeden umie. Gramy więc. Jeśli wygra chłopak, bawimy się w sport, jeśli ja – w teatr. To najważniejsza wygrana partia w moim życiu i początek szaleństwa – naiwnego teatrzyku kukiełek zaniedbanych przedmieść Warszawy (który wyrósł na kolorowy teatr dziecięcej piosenki).

13 PAŹDZIERNIKA 1952 [5]

Władysław Fidziński, „gawędziarz”*

Stara Praga, Szmulki, ulica Siedlecka, ogród jordanowski, a w nim szary budynek Domu Harcerza,

kaflowe piecze; na parterze sala, a w niej młody okularnik w kraciastej flanelowej koszuli z akordeonem, śpiewający dla niewielkiej grupy wpatrzonych w niego dzieciaków. To Andrzej Kieruzalski rozpoczynający swoją misję pracy z młodzieżą. Słyszę słowa piosenki: „Z trzynastu cegieł, z cegieł trzynastu, zbuduję domek mały jak serce, wielki jak miasto”. Musiał wierzyć wtedy, że z tej nielicznej grupy dzieciaków uda mu się stworzyć zespół „Gawęda”, w którego szeregach będą setki śpiewających, tańczących i pragnących wspólnie spędzać czas dziewcząt i chłopców. Pomagał mu w tym Roman Huszczo, nie tylko autor tekstów piosenek, ale także pomysłów plastycznych i wizji przyszłości Zespołu.

[...]

Wyklejając gazetowym papierem główki pierwszych kukiełek i szyjąc stroje dla „naszych lalek”, stajemy się współtwórcami Żaczka-Szkolaczka, którego pierwsze przedstawienie przed naszymi rodzicami i dziećmi ze Szmulek i Targówka pozostaje niezapomnianym przeżyciem. Te pierwsze oklaski, słowa zachęty sprawiają, że przyłączają się do nas inni, natomiast my wierzymy, że możemy stworzyć jeszcze piękniejsze widowiska, że swoim śpiewem i piosenkami jesteśmy w stanie podbić serca i umysły naszych rówieśników i osób starszych.

[2]

Andrzej Kieruzalski

„Gawędę” nazywano teatrem ożywionej plastyki, teatrem żywej ekspresji – takie były recenzje. Rzeczywiście, „Gawęda”, będąc teatrem lalkowym, inscenizowała prawie wszystko: od wiersza począwszy – już nie mówię o tradycyjnych widowiskach specjalnie na tę okazję pisanych – do ciekawej muzyki, ciekawej poezji mówionej poza troszkę „Gawędą”, poza sceną, poza teatrem, a na scenie działa się jakaś inscenizacja czy ilustracja tego, co ucho odbierało.

[7]

Z Kroniki Harcerskiego Teatru Lalek Gawęda

Dzień dobry. Jestem Żaczek-Szkolaczek, duszek kukiełkowego teatru „Gawęda”. Skoro żeśmy się spotkali w miłym gronie, może bym Wam opowiedział o teatrzyku, chociaż to, co sam wiem. O początkach opowiedziała mi Małgorzata, jeszcze starsza lalka ode mnie...

* Uczestnicy Zespołu określali siebie jako „gawędziarzy” i „gawędziary”.

FOT. JAN KOSIDOWSKI © COPYRIGHT BY JAN KOSIDOWSKI AND MUSEUM SZTUKI, ŁÓDŹ



FOT. IRENA JAROSIŃSKA / OŚRODEK KARTA



- ↑ Warszawska Praga, 1957.
Okolice Bazaru Różyckiego
- ← Chłopcy przy pryzmie węgla



← Warszawska Praga, lata 50.
Lapidarium przy katedrze
świętego Floriana

Pierwsze zebranie [zajęcia] „Gawędy” (gdy jeszcze nie miała tej nazwy) odbyło się 18 października 1952. Zespół był wówczas bardzo liczny, około 30 osób. Na pierwszych zajęciach panowała miła atmosfera, gdyż elektrownia wyłączyła światło i pokój tonął w mroku. Po wielu zapisach i skreśleniach zespół zmalał do [...] [kilkunastoosobowej] grupy.

Wzięto się do pracy nad sztuką Marii Kownackiej *O Żaczku-Szkołaczku i o Sowizdrzale* [co jeden kochał szkołę, a ten drugi wcale]. Dzieci pracowały pod batutą Druha Andrzeja. Już wszystkie role były obsadzone, tylko moja nie. W końcu jedna z dziewczynek, dziesięcioletnia Ania [Karpińska], zdecydowała się na nią. Zostałem, tak jak i wszyscy moi poprzednicy, ulepiony z plasteliny, oklejony, pomalowany, a potem ubrany. Od tej chwili bacznie obserwowałem życie teatryku. Oj, śmieszne były nasze pierwsze próby! Chłopcy przeciągali sznurki od okien do drzwi, na sznurku zawieszaliśmy papiery. Taka była początkowo nasza scena. I ruchy lalek były niezgrabne. Ale z czasem zbudowaliśmy

sobie prawdziwy teatr i zrobiliśmy prawdziwe dekoracje. Teatryk nasz został mianowany: Harcerskim Teatrem Lalek „Gawęda”. Nad sceną zawisł taki właśnie napis.

Za prawdziwymi kulisami poważniej wyglądały próby. Zbliżała się nasza pierwsza premiera. My, lalki, denerwowaaliśmy się chyba nie mniej od naszych opiekunów. Graliśmy już wprawdzie jedną odsłonę *Żaczka*, ale to była dopiero próba. Teraz co innego. Czy uda nam się oddać wiernie myśli naszych opiekunów? Nadszedł nareszcie majowy dzień premiery. Według słów Druha wypadła ona „jako-tako”. Już było po występie, już ułożono nas w skrzyni, a myśmy jeszcze się denerwowali. Słonecznikowi nawet trzęsły się listki.

2 MAJA 1953

[9]

Andrzej Kieruzalski

Wydawało mi się wówczas, że [„Gawęda”] jest potrzebą wszystkich dzieci z nią związanych. I chyba tak było – co im kazało przychodzić tak regularnie i z takim zapałem im podpowiadało,



FOT. ZE ZBIORÓW ANNY LIPNICKEJ

→ Październik 1954, druga rocznica założenia „Gawędy”. Anna Karpińska, w Zespole od 1952 roku, autorka jego pierwszej kroniki

jak postępować, by opinia o „Gawędzie” była tak znakomita? Uzupełnialiśmy się doskonale: ja rzucałem hasło – szyfr – temat, a oni rozwijali je z największą swoją pasją i zaangażowaniem wszystkich swych umiejętności. Imponowało im to, że byli w „Gawędzie”, a mnie, że byli tacy, jacy byli!

[...] I wtedy spostrzegłem, że „Gawęda” staje się systemem wychowawczym. Może to złe określenie. Nie był to i nie jest przecież system, ale to jedna z form z prawdziwą ambicją wychowawczą. Dbałość o wspólne dobro, partnerstwo w każdej sprawie, kultura języka i zachowanie – czy nie są

to formy i zasady wychowawcze? Praca nad charakterem, nad poziomem artystycznym. [4]

Anna Karpińska, „gawędziara”

Koleżanki, które mnie poinformowały o „Gawędzie”, były nieco starsze i bardziej oblatane zarówno w życiu, jak i w świecie. Powiedziały, że jest taki świetny zespół i instruktor – Druh. Mówię: „Co? To daleko – na Siedleckiej, taki kawał drogi. Dajcie spokój, ja tu mam kółko recytatorskie i to wystarczy!”. Na co one: „Taki fajny, trochę stary, bo ma dwadzieścia parę lat”. Dziewczyny zaprowadziły mnie na Siedlecką – złapałam bakcyła i zostałam.

Druh Andrzej stworzył miejsce na Pradze, gdzie mogły się rozwijać dzieciaki po wojnie. Przed przyjściem tam myślałam sobie: „E, to nie będzie nic ciekawego”. Jednak się zachłysnęłam. Poza tym Andrzej był niesłychanie przystojny.

Praga to było naprawdę czarne miejsce, jedynym słowem – nędza. Szkoła: nauczyciele, którzy ocalili z wojny, i napływ zupełnie nowych ludzi. To były dzieci z różnych środowisk. Byłam z ulicy Nieświeskiej – z dzielnicy ludzi, którzy nie są na wierzchu społeczeństwa. Obok miejsca, gdzie mieszkalam, był dom, w którym mieszkaly ludzkie „odpady”. Stamtąd też przychodziły dzieci do naszej szkoły. Różne dzieci trafiły do „Gawędy” i wielką zaletą oraz zasługą Druha Andrzeja było to, że uczył nas wszystkich. Poza zajęciami plastycznymi, kiedy tworzyło się lalki (formy główek z plasteliny) i była wybrana sztuka, dzieciaki czytały, a Druh poprowadził to czytanie. Uczył wrażliwszego spojrzenia na świat. Pokazywał na przykład, co się działo 50 lat wcześniej. Stworzył świat tak interesujący i tak odbiegający od naszej codzienności...

„Gawęda” – ciepłe miejsce, w którym można swobodnie oddychać i nie czuć się zagrożonym. To wszystko budziło w nas chęć zdobycia jednego stopnia wyżej, chciało się być jak najlepszym. Byliśmy uczeni czystości, porządku, odkładania rzeczy na miejsce – podstawowych spraw. Mało tego, Andrzej robił coś specjalnego – w czym brała czynny udział jego mama, cudowna pani Kazimiera: zapraszał ludzi do siebie do domu na obiad. Niektórzy po raz pierwszy widzieli tak zaaranżowany stół, próbowali potraw, których nie znali. Uczył życia na wyższym poziomie kulturowym. Podnosił i rozszerzał nasze spojrzenie na świat.

Na premierze *O Żaczku-Szkołaczkę i o Sowizdrzale* [2 maja 1953] widownia składała się z rodziców i dzieciaków z Domu Harcerza na Siedleckiej. Byłam przejęta, grając główną rolę i w ogóle moim byciem na scenie – to znaczy moja lalka na niej była, za parawanem, bo my byliśmy oczywiście schowani.

Ten teatr, marionetki – to był dla nas świat cudów. Coś się takiego w naszych głowach porobiło, że byliśmy dla siebie wyjątkowo bliscy, a Andrzej pokazywał nam świat przez pryzmat sztuki. Jeździliśmy na obozy, tam budowaliśmy latryny, rozstawialiśmy namioty, budowaliśmy kuchnię, uczyliśmy się gotować. To było fajne, ta wspólna praca łączy grupę ludzi. Uczy też, jak żyć w społeczeństwie. [15]

Joanna Stachowiak, „gawędziara”

Zostałam ściągnięta do „Gawędy” w 1952 roku. Drogę na Siedlecką 37 miałam może nie wyboistą, ale długą – parę kilometrów. Mieszkalam na Zaciszu i stamtąd chodziłam, pod wiaduktem kolejowym, mostem i tak dalej – zimą, wiosną, latem, jesienią. Stanowiło to sporą odległość dla niedużego dziecka, więc jak tam docierałam, byłam na ogół zmęczona.

Nastrój w „Gawędzie” był fantastyczny – jak się tam tylko przychodziło, było wesoło i gwarno. Robiliśmy kukielki: lepiliśmy głowy z plasteliny, oklejaliśmy cienkim papierem, często rozmaitymi gazetami, czekaliśmy, aż wyschnie – rozcinaliśmy, by wydobyć plastelinę, scalaliśmy, malowaliśmy oczy, nos, buzię. Szły się najróżniejsze stroje: od Żaczka-Szkołaczkę i Sowizdrzala po krynoliny królowych z materiałów jedwabistych, połyskliwych. Później ręka szła za ekranem teatryku kukielkowego, zazwyczaj występowało kilka osób, jedna przy drugiej.

Przez te trzy lata odbyło się wiele prób, co zajmowało też sporo czasu: *O Żaczku-Szkołaczkę i o Sowizdrzale, Leśna spółdzielnia, Wagary...* Gościliśmy bodajże Teatr Baj z marionetkami, a było to dla nas bardzo ciekawe, ponieważ myśmy wtedy posługiwali się trochę inną metodą: kukielkami, pacynkami. Dla mnie, jako małej dziewczynki, to było niezwykle interesujące, że organizuje się podobnie wyglądające przedstawienia, w których jednak występuje się w inny sposób. Mieliliśmy jeszcze kontakt z chińskim teatrem cieni, gdzie te ruszały się za jakby szklaną szybą. To też było ciekawe – zupełnie inna sztuka od tej naszej. [16]

Tadeusz Fredro-Boniecki, „gawędziarz”

Sam fakt mojego pójścia do Pałacu Młodzieży [w Pałacu Kultury i Nauki, w którym Druh równolegle współprowadził wtedy z Janem Wesołowskim zespół] był w 1955 roku aktem nieco desperackim. Stał on wśród ruin. Warszawa – zwłaszcza w centrum – była jedną wielką kupą gruzów. Pośrodku niej – po zniszczeniach wojennych – postawiono dziwoląg. Moje wybranie się tam – do tego Pałacu, błyszczącego w środku marmurami, lustrami, pięknymi schodami, mahoniami, tak szalenie bogato zdobionego – było właśnie tym wyrazem desperacji przez wzgląd na środowisko, z którego pochodziłem. (W 1944 roku Gestapo przyjechało do naszego pałacu w Świdnie. 5 stycznia zabrali mojego ojca i wywieźli do Warszawy, gdzie

siedział na Pawiaku. Przesłuchiwany był w alei Szucha, a 13 stycznia rozstrzelano go na Woli razem z 240 innymi Polakami. Mama została sama. Nas było pięcioro. Ja jestem najmłodszy, a najstarszy – ksiądz Adam Boniecki. W lutym 1945 dostaliśmy nakaz opuszczenia pałacu z dnia na dzień z zabraniami tylko tego, co się zmieści na jedną furmankę. Urodziłem się w 1943 roku, miałem dziewięć miesięcy, gdy zabrano mi ojca. Kiedy nas wygonili – rok z kawałkiem, więc jako malutkiemu dziecku trudno mi było wszystko zapamiętać, ale to zdecydowanie całe nasze życie. Rzeczywistość peerelowska była mi obca, przeciwna. Znaleźliśmy się w Warszawie, w niewielkim mieszkaniu, ale nędza, w której żyliśmy, była bardzo dotkliwa).

Stworzyłem więc sobie świat wyobraźni, w którym usiłowałem się odnaleźć – i stał też pojawiały się kukielki. Na Krasickiego, gdzie mieszkaliśmy, majstrowałem je z lalek moich sióstr. Urządziłem przedstawienia kukielkowe dla dzieciaków zbierających się przed oknem na ulicy. Tak narodził się pomysł, żeby się zapisać do pracowni teatru kukielkowego, jak tylko otwarto Pałac Młodzieży. Samo pójście do niego było próbą wejścia w środowisko, które zapowiedziało, że synalom obszarników żadne względy nie będą okazywane. Od września 1955 w Pałacu Młodzieży ruszyły zajęcia. Kierownikiem zespołu był Jan Wesołowski, człowiek z doświadczeniem lalkarskim, związany z Teatrem Baj na Pradze. Tej dzieciarni zapisało się chyba więcej, niż przewidywano, więc stwierdził, że sam im nie podola – i zaprosił do współpracy Andrzeja Kieruzalskiego. Potem Wesołowski zrezygnował w kolejnym roku, a Andrzej przejął zespół w Pałacu.

Stąd pojawienie się Druha. Można powiedzieć, że bardzo szybko pozyskał i zdominował on zespół. Od samego początku obyczajem i sposobem funkcjonowania Druha było traktowanie absolutnie wszystkich dzieciaków na równi. Nikt nie był wyróżniany. Nikt nie był lepszy ani gorszy. Wśród dzieciarni w Pałacu jednak większość była nie z biedoty miejskiej, w której ja się znalazłem, a raczej dzieci lepiej widzianych ludzi.

Wtedy był to tylko teatr kukielkowy, więc kwestie wokalne nie były brane pod uwagę – ja akurat fatalnie śpiewałem. Pierwszym przedstawieniem, które razem przygotowaliśmy, była *Historia cała o niebieskich migdałach* Lucyny Krzemienieckiej [we wrześniu 1955]. [...] Sztuka i muzyka wyjmowały nas z rzeczywistości, w której

się znajdowaliśmy – czarnej, okrutnej, powojennej. Znalazłem tu oczekiwane przeze mnie zaprzeczenie tego złego świata, który nastąpił wraz z przyjściem komunistów. [13]

Halina Konarzewska, „gawędziara”

We wrześniu 1955 wybrałam się do Pałacu Młodzieży, w którym rozpoczął się nabór do różnych pracowni. Zapisałam się wtedy do baletu, natomiast wszystkie moje koleżanki z klasy – do teatryku lalek na trzecim piętrze. Zespół ten nie był wtedy jeszcze „Gawędą”. Słuchałam tego, co opowiadają o fantastycznych zajęciach z Kieruzalskim – i trochę im zazdrościłam. Ponieważ mieszkaliśmy i chodziliśmy do szkoły na Targówku, to wspólnie dojeżdżałyśmy też do Pałacu Młodzieży. Kiedyś, po przybyciu na miejsce, okazało się, że moje zajęcia zostały odwołane, więc dziewczyny mi nie odpuściły i siłą zaciągnęły na swoje, czyli do teatru lalek właśnie.

Zespół zajmował się wtedy przygotowaniem przedstawienia *O Żaczku-Szkołaczku*. Tylko rola Słoneczka nie była obsadzona. Jakieś dziecko krzyknęło, że może spróbowałaby je zagrać ta nowa dziewczynka. Miałam wtedy biały kołnierzyk, pończoszki w prążki i granatowy fartuszek szkolny z gumką w pasie, która pękła, więc musiałam ją przytrzymywać, gdy Kieruzalski zaprosił mnie na środek do odegrania i odśpiewania roli Słoneczka. Innym się spodobało, więc dostałam ją z marszu. Dla mnie, jako dziecka, było to dużym przeżyciem. Wsiąknęłam. Tak się zaczęła moja działalność w „Gawędzie”. Na balet już nie wróciłam. Zaczęto brać mnie do wielu solówek.

Później Druh Andrzej Kieruzalski zaproponował mi, żebym przychodziła jednocześnie na zajęcia „Gawędy” do Domu Harcerza, a ponieważ blisko mieszkałam, to bardzo chętnie to podchwyciłam. „Gawęda” wypełniała nasz czas wolny. Chodziliśmy razem do teatru, spotykaliśmy się z ciekawymi ludźmi. Wyjazdy, obozy – dla nas to było coś. Miało to wielki wpływ na nasze wychowanie. Człowiek stawał się mniej wstydlivy, bardziej otwarty. [14]

Krystyna Arnold, „gawędziara”

Pierwszy mój wyjazd – na obóz w Glinie – miał miejsce latem [4–25 lipca] 1956. Druh grywał na akordeonie. Jego mama, Kazimiera, i mama Zosi Czechlewskiej szyły wtedy mundurki. Te pierwsze były z kolorowych materiałów w kwiatki czy



↑ Poranna toaleta na obozie w Glinie koło Małkini nad Bugiem, lipiec 1956. Siedzi Krystyna Arnold

inne maziaje, a nie jak później – z szarego płótna. Spaliśmy w namiotach dwuosobowych, ciekło to wszystko, gdy padał deszcz. Przyznawano nam sprawności, które później się przyczepiało na mundurkach. I to nie było tak, że: „O, teraz się zbieramy i będzie egzamin”. Przykładowo: Druh siedzi w namiocie i pyta kogoś z nas: „Nie pamiętasz może, jak to tam było w alfabecie Morse’a? Bo tutaj coś jest napisane, a ja nie pamiętam, jak to odszyfrować”. Później okazało się, że ta osoba dostała sprawność telegrafisty. W tym wszystkim przejawiał się aspekt wychowawczy – myślę, że było to pozytywne zjawisko na miarę tamtych czasów, kiedy nie było barwnie i kolorowo.

Początki były bardzo skromne – najpierw harmonijki i siermiężne ubrania. [11]

Z Kroniki Harcerskiego Teatru Lalek Gawęda

Dzisiaj w „Gawędzie” obchodzimy własny jubileusz. Piąty raz zaczynamy rok pracy. Ja przez ten czas porządnie się postarzałem, wytarło mi się ostatnio kilka włosów, a co najmniej przyjemne

– przytępiła się pamięć. Jak na kronikarza to poważny kłopot. Żeby mi było łatwiej, postanowiłem od tego roku opowiadać dzieje „Gawędy” w inny sposób niż dotychczas. Będę teraz mówił o każdych zajęciach oddzielnie.

Wracając do dzisiejszego jubileuszu: zajęcia zaczęły się oczywiście odmiennie od innych. Gdy dzieciaki weszły do sali [w Domu Harcerza], Druh zapalił światło. I oto niespodzianka – zamiast żyrandola zapaliły się reflektory skierowane na scenę inną niż zazwyczaj. Za tło służy niebieski jedwab z odpowiednio na nim zawieszonym granatowym. Z góry sceny kołem spuszczają się linki. U góry skupione, u dołu tworzą szerszy krąg. W kręgu tym symbole pracy: słoik z klejem, śrubokręt, plastelina. Na nie skierowane są reflektory: zielony i niebieski. Na skupisko linek u góry rzucony ciepły czerwony kolor. A przed sceną – ja, a prosto w twarz świeci mi żółte światło. Ta dekoracja miała powiedzieć o naszej pracy w tym roku. Dzieciaki miały odczytać zawarte w niej słowa.

22 WRZEŚNIA 1956

Dzisiaj zajęcia mają razem dwa zespoły (bo zapomniałem powiedzieć, że przybyło do „Gawędy” wielu nowych uczestników, a właściwie uczestniczek). [...] Dzieci lepią i oklejają moich nowych kolegów. Po zajęciach czysto technicznych – próba. A na zakończenie najprzyjemniejsza część. Druh Andrzej bierze akordeon, ktoś zmienia zwykle jasne światło na nikle lampki nocnej i z pracowni płynie śpiew. Nie najlepszy wprawdzie, ale żeby śpiewać dobrze – trzeba śpiewać często i dużo.

27 WRZEŚNIA 1956

I znów eliminacje [do konkursu Zespołów Kukielkowych]! Niby podobne do poprzednich, jednak nieco inne – poważniejsze! Tak samo jak dwa lata temu „Gawęda” jest gospodarzem eliminacji: w naszej sali [w Domu Harcerza] odbywa się turniej o najlepszy zespół w stolicy. Ja tym razem nie gram na scenie, obserwuję tylko moich dużych przyjaciół. Oj, zdenerwowani to są nie mniej niż za moich młodych lat. Cóż zrobić – trema! „Gawęda” pokazała trzy akty *Korsarzy*. Nie wiem, jak komisja osądzi wynik pracy naszych dzieciaków, ale reakcji widowni słuchałem z zadowoleniem. [...] Koledzy z Pałacu Młodzieży, siedzący w pobliżu stołu jury (oni pokazywali dziś *Żaczka-Szkolaczka* jak niegdyś „Gawęda”), przynieśli nieoficjalne, ale bardzo pomyślne wiadomości: podobno zespół nasz zdobył 44 punkty na 45 możliwych. Byłoby świetnie!

21 LISTOPADA 1956

Druh wszedł dziś do sali z marsową miną. Wszystkich zaczęły trapić najgorsze przeczucia. Ostatnie miejsce, ostatnie miejsce... Gdy wszyscy stanęli w szeregu, Druh zaczął mówić głosem zgodnym z wyrazem twarzy: „Pewnie myślicie, że widowisko wypadło bardzo dobrze, że odnieśliśmy wielki sukces. Tymczasem komisja oceniła naszą grę na 3”. I wiele jeszcze podobnych gorzkich słów Druh rzucił.

Nad grupą „Gawędy” unosił się, niby czarna chmura ptactwa, lodowaty, koszmarny nastrój. Dopiero gdy wszyscy porządnie się zmartwili (i ja też), Druh powiedział, że jednak, gdy komisja wzięła pod uwagę, jak krótko „Gawęda” pracuje w porównaniu z innymi zespołami nad swoją techniką i że marionetki to najtrudniejsze do opanowania lalki w ogóle, przyznano „Gawędzie” pierwsze miejsce. Hurra! Jedziemy do Łodzi na centralne eliminacje!

24 LISTOPADA 1956

FOT. OSRODEK KARTA



→ Karwica Mazurska nad Jeziorem Nidzkim, lipiec/sierpień 1957. Zgrupowanie obozów Hufca Praga-Południe. Tyłem stoi Krystyna Arnold (z warkoczami), pierwszy chłopiec od lewej – Krzysztof Gradowski

Po raz pierwszy od tak długiego czasu grałem na scenie. A to z tej okazji, że były dzisiaj jedne z zajęć dla instruktorów i „Gawęda” dała przegląd wszystkich poznanych technik poruszania lalek. Były więc fragmenty kukielkowej sztuki – *Żaczek-Szkolaczek*, pacynkowej – *Leśna spółdzielnia*, jawajkowej [inny rodzaj kukielki] – *Etiudy o malarzu* i marionetkowej – *Korsarze*.

8 GRUDNIA 1956

„Gawęda” przygotowuje się do eliminacji centralnych. Zanim zdobędzie się któreś tam miejsce, trzeba dużo pracować. Zwłaszcza gdy reprezentuje się nie tylko siebie, nie tylko swój zespół, nie tylko Dom Harcerza, ale broni się tytułu Warszawy. Gawędziarze spotykają się w czasie ferii zimowych prawie co dzień. Czwarty i piąty akt nie chce się udać. Trudno grać ich bohaterów. Druh stara się jak



najbardziej urozmaicać próby. Wszyscy śpiewają przy akordeonie, żartują w czasie przerw.

15 GRUDNIA 1956

[9]

Władysław Fidziński

Doskonalimy swój lalkarski warsztat. Kukielki na patykach zostają zastąpione przez pacynki i szczyt sztuki lalkarskiej – marionetki. Marionetkowe przedstawienie *Korsarzy* podbija publiczność całej Warszawy, syją się zaproszenia na występy i nagrody, wśród nich otrzymujemy magnetofon „Melodia”, o którym marzyliśmy.

[...] Śpiewamy *Pieśń o swobodnym wietrze* [Izaaka Dunajewskiego], reaktywuje się Związek Harcerstwa Polskiego, wszyscy wступujemy do ZHP, powstaje 170 Warszawska Drużyna Harcerska z Drużynowym Andrzejem Kieruzalskim. Nasz Druh w krótkich spodniach i zielonej bluzie z krawką wprowadza nas w krąg harcerskiego ogniska

i zawartych w *Prawie Harcerskim* kanonów przyjaźni, służby i pomocy innym.

[2]

Tadeusz Fredro-Boniecki

Pierwszy przełom nastąpił w 1956 roku, gdy Andrzej zaprosił mnie na Siedlecką. Wybierał tych, których warto było według niego konsolidować z zespołem praskim. [...] Jeździłem więc wtedy tramwajem numer 25 na Kawęczynską, by później dostać się na Siedlecką. Równolegle chodziłem do Pałacu Młodzieży.

Kolejną chwilą przełomową było przywrócenie Związku Harcerstwa Polskiego i powstanie drużyny na Siedleckiej w Domu Harcerza, bo najpierw to był „Dom Harcerza Czerwonego”, z czerwonymi chustami. Gdy harcerstwo mogło wrócić, to zrobiło to z całym bogactwem tradycji harcerskiej – do tego Andrzej powrócił i w to nas, te dzieciaki – często zagubione, zarówno z tych środowisk, którym się



FOT. ZE ZBIORÓW DANIŁY BĄDKOWSKIEJ

↑ Warszawa, 13 października 1957. Dom Harcerza na Siedleckiej – z tyłu (w środku) siedzi druh Wojciech Stefan Wyrobek ps. Żyłka. Całkiem z tyłu Danuta Bądkowska, z przodu: Anna Karpińska (z lewej) i Halina Konarzewska, w okularach Roman Huszczo, pierwszy z prawej Władysław Fidziński

dobrze powodziło, jak i z tych, które jeszcze wtedy żyły w nędzy – zaangażował. Tym bardziej stanowiło to płaszczyznę równego traktowania. Co w harcerstwie było szalenie ważne – praca nad indywidualną odpowiedzialnością każdego z uczestników.

„Gawęda” tworzyła różne swoje obyczaje, co jest naturalnym elementem spajającym grupę. Kiedy powstała drużyna harcerska, to zabiegaliśmy wraz z Andrzejem, by miała numer 13. W jednej piosence były takie słowa: „Zbuduję domek z trzynastu cegieł”. Stąd właśnie – na przekór pechowi – szczęśliwa trzynastka. Skoro jednak dostaliśmy nr 170, to podawano, że nasz numer to 13 do kwadratu plus 1. [13]

Z Kroniki Harcerskiego Teatru Lalek Gawęda

Kiedyś Druh, przeglądając moją kronikę, trafił na fragment, w którym narzekam, że się starzeję, że tracę pamięć – powiedział do mnie: „Przesada! Jesteś wiecznie młody, tak jak wiecznie młode pozostaną moje dzieciaki”. Tak powiedział Druh, a ja już z przyzwyczajenia uwierzyłem. W styczniu w Domu Harcerza powstała Harcerska Drużyna Artystyczna. Należy do niej cała „Gawęda”.

WARSZAWA, 5 STYCZNIA 1957

[9]

Anna Karpińska

Andrzej wpadł na świetny pomysł: byliśmy drużyną o artystycznych ambicjach i tworzącą spektakle, zaproponował więc, żeby to była drużyna artystyczna, drużyna imienia Stanisława Wyspiańskiego. Odłożyliśmy czerwone chusty i mieliśmy ludowe, wzorzyste chusty z granatowymi frędzelkami. A potem dostąpiliśmy zaszczytu nazwania drużyny imieniem Wyspiańskiego [i nadania jej numeru 170 WDH]; wtedy pojawiły się takie w bżowym kolorze z charakterystycznym dla Wyspiańskiego „SW”. Od tego momentu nosiliśmy normalne mundury i te chusty. Nosząc je, czuliśmy dumę i związaną z tym odpowiedzialność, że jesteśmy w takiej drużynie.

19 STYCZNIA 1957

[15]

Władysław Fidziński

Puszcza Piska – Zgrupowanie Obozów Chorągwi Warszawskiej w Karwicy i nasz obóz, który wszyscy podziwiają, szczególnie za „pionierkę” i wystrój. Wspaniała rosochata brama wjazdowa, totem i krąg foteli przy wiatrce, najwyższy maszt i łopocząca nad starym borem biało-czerwona flaga.

26 LIPCA – 21 SIERPNI 1957

[2]

Danuta Bądkowska, „gawędziara”

Pojechałam na obóz harcerski do Karwicy Mazurskiej nad Jeziorem Nidzkim – było to zgrupowanie obozów Hufca Praga-Południe. Przyjechała tam „Gawęda”, żeby zaśpiewać – i to było moje pierwsze zetknięcie na żywo z zespołem. Prawie zaraz po wakacjach, to był 13 października 1957, zostałam zaproszona na tak zwaną Zbiórkę Totemową.

Po bardzo krótkim czasie okazało się, że moja drużyna harcerska, w której byłam przyboczną, w zasadzie została na lodzie i wszystkie dziewczyny przeniosły się do Druha Kieruzalskiego. Zdarzyło się kiedyś, że znalazłam sobie wolną chwilę i zaczęłam coś sobie nucić, a Druh mówi: „Zaśpiewaj to całe!”. Zaśpiewałam. To była piosenka o wędrowaniu [*Leśna piosenka*], która przez dziesięć lat leciała w radiostacji harcerskiej. Od tego momentu zaczęła się moja solowa działalność w „Gawędzie”.

„Gawęda” to było zajęcie na każde popołudnie po szkole. Dla mnie „Gawęda” była domem. Dała mi zainteresowania i wszelki rozwój poprzez naukę i wyjazdy oraz szerokie spojrzenie na świat. W końcu wychowywałam się w pierwszych latach na Brzeskiej, później na Ząbkowskiej.

Teksty naszych piosenek mówiły o otaczającym nas świecie – to były lata 50., to był sierp i młot. Nie było telewizji, radio było rzadkością. W domu tylko robiłam zakupy, gotowałam i spałam. Kontakty rodzinne nie stanowiły dla mnie żadnego wzorca. Były różne spięcia na tym tle, że miało być tak, jak Druh chce – to nie dotyczyło strony artystycznej, a prywatnej.

Mamy takie różne powiedzonka: jak siedzimy na próbie i Druh mówi do jakiejś dziewczyny: „Usiądź wygodnie!” – to znaczyło, żeby obciągnęła spódnice, a nie siedziała jak małe dziecko nieumiejące się zachować. U Druha wszystko musiało być ładne. W rządzie staliśmy według wzrostu, spódnice musiały być na jednym poziomie. [12]

Krzysztof Gradowski, „gawędziarz”

W czasach, gdy nie wolno było mówić o wielu rzeczach, on [druh Kieruzalski] znalazł idealne odniesienie – sztukę i opowiadał o tematach reglamentowanych w szkole i w oficjalnych przekazach. Powtarzał często słowa Jerzego Litwiniuka, poety i tłumacza: „Bez wymiany myśli, wszyscy byśmy skiśli...” [10]

Anna Karpińska

W „Gawędzie” nawiązały się przyjaźnie. Wykształciliśmy w sobie pojęcie sprawiedliwości i sumiennosci w kontaktach międzyludzkich. W rodzinie miałam dobre wzorce, ale to się jakoś bardziej wysublimowało. A niektórzy mieli wzorce bardzo prymitywne... Jeden z obozów. Deszcz leje, nie ma co robić. Zbierają się dwie drużyny, które przerzucają się żartami. Andrzej gra na akordeonie. Normalnie by się ludzie nudzili, a to była świetna zabawa – istny kabaret.

Andrzej robił takie rzeczy: siedzieliśmy przy ognisku i on puszczał jakąś muzykę. „Słuchajcie, a słuchając, myślcie – co komu przychodzi do głowy? Jak działa wyobraźnia?” Druh robił tego typu eksperymenty, żeby pobudzić naszą wyobraźnię i nikogo w takich momentach nie oceniał. Wysłuchiwał, kiwał głową. Stosował różne metody pobudzania u nas dodatkowej wrażliwości. Kto wie, czy to właśnie praca wykonywana poza kulisami nie była tą najważniejszą. [15]

Andrzej Kieruzalski

Mała salka, szafa, dwa krzesła, kilkoro dzieci i kukielka. Ale jednej rzeczy nie brakowało – zapachu! Powstał teatr marzeń i wyobraźni. Marzenia się zmieniały, stygły lub rozpadały w miarę upływu czasu. Po zrealizowanych pierwszych – przychodziły następne. [...] Kto wtedy przypuszczał, że zagramy jeszcze raz, dwa, dziesięć. [...] Po pierwszej premierze przyszła następna. Dotychczasowe doświadczenia podwoiły się, dając inne pojęcie o zespole. Przyszli nowi uczestnicy, ale starzy zdążyli do tego czasu wytworzyć już własną atmosferę, z którą trzeba się liczyć. Zespołowość i pracowitość mają tu najwyższą cenę. [...]

Upraszczały lalki i dekoracje do zupełnych skrótów. Staramy się dochodzić do perfekcji ruchu i gestu. [8]

Halina Konarzewska

We wrześniu 1958 Harcerski Teatr Lalek „Gawęda” działający w Domu Harcerza przy ulicy Sieleckiej połączył się w jeden zespół z tym funkcjonującym w Pałacu Młodzieży. „Gawędą” zaczęto więc nazywać go dopiero po ich zintegrowaniu. Pałac Młodzieży był wtedy prestiżową placówką, więc efekty tej decyzji stanowiły ogromne ułatwienie dla Druha, bo gdy się tam znaleźliśmy, zaczęły się dotacje i zapewniono nam fajniejsze miejsce zajęć. Bycie w „Gawędzie” stało się nobilitacją. [14]

FOT. ZE ZBIORÓW DANIUTY BĄKOWSKIEJ



→ Warszawa, ulica Siedlecka
na Pradze-Północ,
13 października 1957.
Druh Andrzej Kieruzalski
(stoi tyłem) z podopiecznymi

13 PUNKTÓW PRAWA „GAWĘDY”

1. Poziom Zespołu jest sprawą nas wszystkich, swymi staraniami i osiągnięciami wpływamy na jego podnoszenie.
2. Znamy historię i piękne tradycje „Gawędy” są nam bliskie i drogie.
3. Staramy się być prawdomówni, koleżeńscy i uczciwi; wiemy, że są to podstawowe zasady współżycia w każdej gromadzie.
4. Mówimy poprawnym polskim językiem, pamiętając, że kultura naszych słów podkreśla jego piękno.
5. Chcemy być aktywni i pełni inicjatywy, a najdrobniejsze nawet prace wykonujemy z dużym wkładem rozumu i uczucia.
6. Uśmiech, uprzejmość i grzeczność na co dzień podkreślamy miłym i estetycznym wyglądem.
7. Nie zapominamy, że każda rzecz „Gawędy” jest zawsze przedmiotem naszej wspólnej troski i opieki.
8. Potrafimy wyrzec się każdej rozrywki i przyjemności, gdy praca w Zespole tego wymaga.
9. Swoją postawą staramy się dowieść, że można nam powierzyć każde zadanie, które staramy się wykonać jak najlepiej.
10. Z pełnym zaufaniem odnosimy się do starszych koleżanek i kolegów, bo wiemy, że na ich pomoc i radę możemy zawsze liczyć.
11. Opiekujemy się młodszymi i nowymi, przekazując im nasze umiejętności i doświadczenia.
12. Poważnie traktujemy nowo podjęte zamierzenia i propozycje, a gdy trzeba – z przyjemnością wykonujemy to, czego normalnie nie lubimy.
13. Mamy ambicje, aby swą postawą i zachowaniem godnie reprezentować „Gawędę”. [1]

WYBRAŁA I PODAŁA DO DRUKU
Swietłana Rudowicz

ŹRÓDŁA WYKORZYSTANE W TEKŚCIE

1. Agnieszka Aksamit, *Świat magii, czyli tradycje i zwyczaje „Gawędy”*, [w:] *Wszystkie kolory „Gawędy”*, red. Agnieszka Dmowska, Warszawa 2003.
2. Władysław Fidziński, *Pierwsze lata w „Gawędzie”*, Warszawa, kwiecień 2002, cytata za: *Wszystkie kolory „Gawędy”*, red. Agnieszka Dmowska, Warszawa 2003.
3. „Gawęda”: *byliśmy aspiryną na wszystko*, rozmawiała Mirosława Andruszkiewicz, informacja PAP z 24 stycznia 1992, z archiwum Tadeusza Fredro-Bonieckiego.
4. *Gawęda. Czas tańczących Iskier*, oprac. tekstu Anna Przecławska, Kraków 1982.
5. Edyta Gietka, *Gawęda o Gawędzie*, 15 lipca 2002, strona internetowa tygodnika „Przeгляд”.
6. Andrzej Kieruzalski „Flis”, Archiwum Historii Mówionej, rozmowa przeprowadzona 25 października 2005 przez Leszka Włochyńskiego, <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/andrzej-kieruzalski,499.html>.
7. Andrzej Kieruzalski w wywiadzie udzielonym red. Elżbiecie Uzdańskiej dla Programu II Polskiego Radia w ramach cyklu „Ludzie 40-lecia”, 1984, archiwum RDC.
8. Andrzej Kieruzalski, *Zamiast jubileuszowego przedstawienia (Z działalności zespołu harcerskiego teatru lalek „Gawęda”)*, „Biuletyn Pedagogiczny” Pałacu Młodzieży, numer jubileuszowy (13), Warszawa, kwiecień 1960.
9. *Kronika Harcerskiego Teatru Lalek Gawęda*, 1956.
10. Dagmara Romanowska, „Witajcie w naszej bajce”, czyli 30 lat z „Akademią Pana Kleksa” – wywiad, 21 lipca 2014, portal Onet.pl.
11. Rozmowa z Krystyną Arnold-Truszczyńską przeprowadzona przez Swietlanę Rudowicz w Warszawie w lipcu 2021.
12. Rozmowy z Danutą Bądkowską przeprowadzone przez Swietlanę Rudowicz w Warszawie w czerwcu i sierpniu 2021.
13. Rozmowa z Tadeuszem Fredro-Bonieckim przeprowadzona przez Swietlanę Rudowicz w Legionowie w sierpniu 2021.
14. Rozmowa z Haliną Kuczewską (z d. Konarzewską) przeprowadzona przez Swietlanę Rudowicz w Warszawie w październiku 2021.
15. Rozmowy z Anną Lipnicką (z d. Karpińską) przeprowadzone zdalnie przez Swietlanę Rudowicz w czerwcu i sierpniu 2021.
16. Rozmowa z Joanną Stachowiak-Bagby przeprowadzona przez Swietlanę Rudowicz w Warszawie w sierpniu 2021.

Połączenie dwóch zespołów i przeniesienie dotychczasowej siedziby z Domu Harcerza przy Siedleckiej 37 do Pałacu Młodzieży zapoczątkowało artystyczny rozkwit zespołu. Wraz z rozszerzaniem repertuaru i dzięki współpracy z wybitnymi autorami tekstów, kompozytorami, choreografami i scenografami, „Gawędzie” udało się wypracować niepowtarzalny styl. Przekształciła się w roztańczone, rozśpiewane i wielokolorowe unikalne zjawisko artystyczne podziwiane na całym świecie. Z wychowankami, których liczbę szacuje się na około 16.000, wystawiła przeszło 6000 przedstawień na wszystkich kontynentach i zdobyła liczne odznaczenia za zasługi w szerzeniu kultury polskiej.

Przez ponad 60 lat historii Zespołu zmienił się otaczający go świat, zmieniała się więc i „Gawęda”. Po transformacji ustrojowej musia-

ła zmierzyć się z twardymi prawami wolnego rynku i kolejną przeprowadzką, tym razem z Pałacu Młodzieży do Służewskiego Domu Kultury. 3 maja 2017 zmarł twórca Zespołu, Andrzej Kieruzalski.

Będziemy odkrywać karty tej historii. W przyszłym roku z okazji 70. rocznicy powstania Zespołu nakładem Ośrodka KARTA ukaze się *Księga „Gawędy”*, zawierająca przede wszystkim świadectwa wychowanków.

Projekt współfinansuje m.st. Warszawa



Dołożyliśmy wszelkich starań, żeby ustalić autorów i właścicieli praw autorskich zdjęć wykorzystanych w materiale. Osoby, do których nie udało nam się dotrzeć, prosimy o kontakt z redakcją.